

Księga wyjścia – 8

13 kwietnia 2019

Ballada o kolorach

Czerwone światło w łazience? Zdziwiłem się, gdy wszedłem do toalety w punkcie terapii substytucyjnej, czyli w miejscu, gdzie odbieram swój Suboxon i gdzie wydają Metadon. Zacząłem się zastanawiać, o co chodzi, uruchamiając jednocześnie wyobraźnię. Chcieli zrobić nastrój gdyby nagle ktoś poczuł niepohamowaną żądzę na szybki numerek? Nie dawało mi to spokoju i próbowałem podpytać ludzi stojących przede mną w kolejce, jednak każdy, kto odebrał swoją porcję Metadonu, pędził szybko ku wyjściu nie słysząc nawet pytania, ewentualnie machając w pośpiechu ręką, co miało oznaczać, że nieważne, albo nie mam teraz czasu. Dopiero ktoś stojący za mną wyjaśnił mi przyczynę tego zjawiska.



Wcześniej, gdy były zwykłe żarówki, zaraz po odebraniu Metadonu niektórzy narkomani pędzili do łazienki, żeby – zamiast wypić – przygrzać ten syrop w żyłę. Zwiększa efekt i potęguje doznania, których nie mają już po wypiciu. Oczywiście, jest to niezgodne z ideą terapii substytucyjnej, ale trudno wyłować z programu tych, którzy faktycznie z tej

pomocy będą uczciwie korzystać od tych, którzy jedynie chcą zdobyć darmowy narkotyk.

Znam wielu „nieczynnych” narkomanów, którzy będąc na programie, piją syrop i normalnie funkcjonują. Mają pracę, rodzinę i gdyby nie to, że choroba jest nieuleczalna, można byłoby napisać, że są to „byli narkomani”. Podobno z Suboxonu też coś można wykombinować i podać go dożylnie, mimo że lek ten jest w tabletkach. Ponoć da się rozcieńczyć i uzyskać efekt taki jak po morfinie.

Tyle o technicznym zagadnieniu, wracając jednak do mojej rozmowy na temat światła, dowiedziałem się wreszcie, dlaczego wkręcają tam te czerwone żarówki i okazało się, że nie ma to nic wspólnego z seksem. „Za cholere nie znajdziesz żyły przy czerwonym oświetleniu” – wyjaśnił mi w końcu stojący za mną człowiek. „Teraz, gdy tylko odbiorą swoją porcję, biegną do najbliższego, miejskiego szaletu” – powiedział i wtedy zrozumiałem, dlaczego opuszczający kolejkę tak się śpieszyli.

Przyczyna okazała się prozaiczna i bardzo praktyczna, ale fantazja szalała dalej. Wyobraziłem sobie biednych ćpunów koczujących w dzielnicach „czerwonych latarni” rozsianych w największych metropoliach świata. Gdyby nazwa nie była jedynie metaforą, a lampy faktycznie jarzyły czerwienią, to dzielnice te byłyby wolne od miłośników narkotycznej iniekcji. Pozostałoby im jedynie wciąganie, palenie lub połykanie, co dla kogoś, kto raz zaczął dawać sobie po kablach jest zwykłym marnowaniem towaru.

Ze świata fantazji skierowałem się lekko w stronę świata nauki, a konkretnie fizyki i pogranicza plastyki. Zjawiska naukowe – a eliminacja widzialności lub widoczności (przez tych idiotów od prognozy pogody już mi się popieprzyła prawidłowa forma, zawsze myślałem że ograniczona może być jedynie widoczność, ale codziennie słyszę w radiu i telewizji, że widzialność jest dobra, albo zła). Jakby jednak nie powiedzieć, to wpływ na postrzeganie kolorów poprzez

stosowanie im przeciwnych niewątpliwie takim zjawiskiem jest, a w takim razie, podobnie jak wszystkie procesy naukowe, musi być odwracalne. Poza wyjątkami zawartymi w teorii zjawisk nieodwracalnych Władysława Natansona, ale to dotyczy jedynie termodynamiki. Nie da się na przykład wepchnąć z powrotem psikniętego dezodorantu.

Są trzy podstawowe kolory światła emitowanego: czerwony, niebieski i zielony. Dopiero z ich kombinacji powstaje niemalże nieskończona paleta barw. (W przypadku mieszania pigmentów zestaw jest inny – czerwony, niebieski i żółty – ale dotyczy to sytuacji, w której światło jest odbite, czyli zachodzi tzw. mieszanie subtraktywne, a nie emitowane – jak z monitora – gdy mamy do czynienia z mieszaniem addytywnym, a o tym przypadku mowa). Jeśli więc czerwony powoduje, że nie widać niebieskiego, to wystarczy założyć na czoło latarkę z zielonym filtrem, by dostrzec płataninę żył tyle, że w kolorze fioletowym. Mało tego, narkomani cierpią zazwyczaj na zanik żył i mają problem by przy dobrym nawet świetle znaleźć miejsce, w które można się włożyć. Zielony filtr spowoduje, że dostrzegą nawet te żyły, których nie zobaczyliby w pełnym słońcu, dlatego desperaci wstrzykują sobie w pachwinę, co jest śmiertelnie niebezpieczne, ale powszechne. Skurczybyki, mają taką wprawę, że jeszcze nie słyszałem o przypadku, żeby któryś z tego powodu zmarł. A wystarczy drobna nieostrożność.

Wracając jednak do kolorów, to przy równym natężeniu tych trzech podstawowych, które wcześniej wymieniłem, czyli czerwonego, zielonego i niebieskiego uzyskamy światło białe – zdziwieni? Miałem dobrego nauczyciela od fizyki, a przy codziennym obcowaniu z malarstwem i przy odrobinie wyobraźni, można przechytryć takie zabezpieczenia.

I znowu zawróciłem do świata wyobraźni. Pomyślałem o restauracji, która regulując oświetlenie mogłaby podawać zepsute, zielone mięso jako wyśmienitą potrawę o egzotycznym smaku. Ze zgniłych warzyw i owoców robić sałatki, a oryginalność smaku wylansuje lokal na wysoki poziom, dla

najzamożniejszych. Nie chodzi o to by smakowało, bo tak naprawdę te najdroższe dania wcale nie są takie smaczne. To snobizm i cena wylansowały coś znacznie gorszego w smaku od moich ulubionych pierogów ruskich.

Odpowiednia nazwa, oryginalny wygląd szefa kuchni i sukces murowany. Mięso bardzo już zepsute należałoby podać na ostro i dodać trochę przypraw zapachowych i pozbyć się robaków. W ten sposób możemy karmić magnatów padliną Dosłownie – bo metaforycznie, podobnie jak w fizyce, ich majątki powstały kosztem ludzkiej pracy często ponad siły, śmierci, wykorzystywania i eksploatacji najuboższych państw, doprowadzając do tego, że z ludzi zrobili padlinę. I ta reguła chyba nie ma wyjątków. Gdyby wiedział o tym ktoś z otoczenia rodziny Romanowów, to być może nie byłoby rewolucji, przynajmniej według filmu „Pancernik Potiomkin” – tam bowiem bunt marynarzy zaczął się od zepsutego mięsa.

Wiedza ogólna wśród uzależnionych jest proporcjonalnie podobna do wiedzy ogólnej społeczeństwa. Czyli niska – piszę tu ogólnie, o grupie, bo są oczywiście wyjątki. A ponieważ żaden z narkomanów nie czyta prasy, nie dowie się jak oszukać czerwoną żarówkę. Obecnie całą wiedzę przenieśliśmy na smartfony, Google i Wikipedię i nie zaprzatamy sobie mózgów pierdołami, tylko sprawami naprawdę ważnymi: co jest modne, gdzie robić zakupy by uchodzić za zamożniejszego itp. Czyli – zajmujemy się uważnym śledzeniem kreowanych potrzeb. To wystarczy do życia, a ci którzy wiedzę jakąś posiadli, żyją w sposób, który jest nie do przyjęcia dla „człowieka nowoczesnego”, po łacinie to chyba homo modernus, jako następcy hominis cogitantis – człowieka myślącego.

Może to i dobrze, ale nawet najlepsza technologia nie zastąpi podstawowej wiedzy ogólnej. Trzeba wiedzieć, jakie pytanie zadać wyszukiwarce, by rozwiązać problem lub znaleźć coś, co jest akurat potrzebne. A może się mylę? Przecież zanim wstukamy hasło w wyszukiwarce odpowiednia reklama podpowie nam, czego tak naprawdę potrzebujemy. I to będzie właśnie to,

czego brakuje nam do życia, czego potrzebujemy. Będzie to oczywiście zajebisty, designerski ajfon.

Skoro jesteśmy już przy kolorach, to przyszło mi do głowy coś bardzo smutnego. „Kolorowy” i „barwny” nie zawsze oznaczają to samo. Bywają nawet przeciwieństwem. Cała masa ludzi prowadzących „barwne życie”, wcale nie czuje się „kolorowo”. Wręcz przeciwnie. „Barwne życie” to skrajności – biały lub czarny – zawsze prowadzi do depresji. I tą smutną konkluzją kończę felieton, żegnając się kolorowo, z barwnego świata wyobraźni połączonej z kilkoma prawami fizyki.

Do przeczytania za tydzień.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info